

Fragment opowiadania

Marek i Jarek wczesnie wstali z łóżek. Jak każdego dnia. Taki mają zwyczaj. Przed wyjściem do przedszkola lubią sobie posiedzieć na ganku i porozmawiać. A tym razem, temat do rozmowy mają bardzo ważny, ponieważ poprzedniego dnia, ich pani, pani Krysia, powiedziała, że dzisiaj będą witać nowych przedszkolaków. Miała to być jedna dziewczynka i jeden chłopczyk. Marek i Jarek bardzo się ucieszyli z tego powodu. Są zdania, że im więcej dzieci jest w przedszkolu, tym weselej.

Tego ranka chłopcy wyskoczyli z łóżek jeszcze żwawiej niż zwykle. Chcieli się dobrze przygotować do tej jakże ważnej chwili w przedszkolu. Chłopcy pamiętają, jak sami mocno przeżywali ten dzień, kiedy to po raz pierwszy szli do przedszkola. Domyślali się więc, że inne dzieci też muszą mocno przeżywać. Chociaż każde inaczej. Każde na swój sposób. Będąc przedszkolakami już od prawie trzech lat, zdążyli zauważyć, jak w tym swoim pierwszym dniu dzieci się zachowują. Jedne są zawstydzone, inne wręcz zbyt śmiałe i zbyt ciekawe wszystkiego, jeszcze inne wystraszone i czasami płaczą za swoją mamą, chcąc do domu, a jeszcze inne (co na szczęście zdarza się rzadko), są niegrzeczne i nie potrafią się bawić z innymi dziećmi. Tak, chłopcy zdawali sobie sprawę, że dla każdego dziecka jest to bardzo mocne przeżycie.

Tak też pani Krysia wszystkim dzieciom tłumaczyła i prosiła, aby dzieci były miłe i wyrozumiałe dla nowych przedszkolaków.

Dlatego Marek i Jarek chcieli się szczególnie postarać, aby swojej nowej koleżance i koledze umilić ich pierwszy dzień w przedszkolu.

— Ty, Jarek, najlepiej będzie jak ty zajmiesz się tą dziewczynką, a ja chłopcem — powiedział Marek, usadowiając się wygodniej na schodku przed domem.

— Ja... dziewczynką? A niby czemu? — spytał Jarek nieco zaskoczony, bo w głowie miał już inny plan.

— A niby temu, że chłopcy najczęściej lubią grać w piłkę — wypalił Marek natychmiast.

— A ja, to co? Ja to niby nie lubię? — zdziwił się Jarek i zrobił niezadowoloną minę.

— Może i lubisz, ale nie najczęściej. A ja lubię zawsze. — Marek miał gotową odpowiedź.

— No to co, że nie najczęściej...? — nie poddawał się Jarek. — Ja za to lubię zawsze budować zamki z piasku. A też i inne budowle lubię wznosić... i to nawet z kamieni... i z kawałków drewna... i z czego się tylko da.

— A z czego się da? — dociekał Marek.

— Najczęściej ze wszystkiego — odpowiedział Jarek z poważną miną znawcy.

— A z czego się nie da? — dalej dociekał Marek.

— A daj ty mi Marek spokój! — wysapał Jarek, zdenerwowany brata dociekliwością. — Jak będziesz częściej ze mną budował, a nie tylko kopał piłkę... najczęściej... to będziesz wiedział.

— No dobrze, dzisiaj trochę z tobą pobuduję... i z tym nowym chłopcem — powiedział Marek po namyśle. — Ale najpierw będziesz budował z tą nową dziewczynką, co?

— A niech ci będzie! — zrezygnowanym głosem odpowiedział Jarek, ale zaraz coś sobie skojarzył i zawołał: — Ty, Marek, a co będzie jak ona nie będzie chciała ze mną budować i będzie płakać za swoją mamą?

— To będziesz ją zabawiać i... pocieszać. Nie martw się, pani Krysia ci pomoże.

— A ty mi pomożesz? — Jarek chciał wiedzieć.

— Jak zobaczę, że ty sobie z nią nie radzisz, to ci pomogę — odpowiedział Marek.

— A jak mi pomożesz? — spytał Jarek.

— Jak tylko się da!

— A jak się da?

— Da się tak, jak się da — wysapał Marek.

— A jak się da, kiedy się da? — pytał dalej Jarek, patrząc na Marka błędnym wzrokiem, bo myślami był już w przedszkolu.

— No nie, Jarek uspokój się już z tym twoim „da”, bo ja ci zaraz dam...! — wkurzył się Marek.

— Co mówisz Marek? Co mi dasz? — Jarek był myślami coraz bardziej nieobecny.

— Dam ci różę szczerozłotą... — Marek zakpił z brata.

— Różę...? A po co mi róża?! — Jarek nagle doszedł do siebie. — Marek, tyś już chyba całkiem zgłupiał. Różę, to daj lepiej tej nowej dziewczynce, a nie mi.

Marek zbaraniał i nic już więcej nie powiedział. Patrzył tylko na Jarka zbaraniałym wzrokiem i milczał. Niedługo jednak milczał, bo milczeć nie lubił. Tak że gdy tylko zobaczył mamę w drzwiach, ucieszył się bardzo, bo mógł już swoje milczenie przerwać. Zawołał więc pośpiesznie:

— Tak, mamusiu, jesteśmy już ubrani i po rannej toalecie. Nie musisz nas pytać.

— I wcale nie chcę pytać, bo widzę, że jesteście ubrani. A ślady rozbryzganej pasty do zębów na umywalce świadczą, że w łazience już byliście, więc domyślam się, że umyci też jesteście... Dlatego nie pytam o nic, a tylko proszę was, abyście wrócili do łazienki i zatarli za sobą ślady waszej tam bytności.

Co było robić? Chłopcy poczłapali z powrotem do domu, z niedokończonym tematem na głowie, i swe kroki skierowali do łazienki. Po drodze Marek dał Jarkowi kuksańca pod bok i wyszeptał:

— No i co teraz? Nie skończyliśmy się przygotować do przywitania nowych przedszkolaków. Gdybyś się nie zaparł na to twoje „da” i nie przeciągał w nieskończoność, to może byśmy zdążyli... A tak co?

— Nic to, w przedszkolu skończymy, jak tych nowych przedszkolaków zobaczymy — rymem odpowiedział Jarek, a po chwili się zatrzymał, i bez rymu już, dodał: — A wiesz, Marek, że ten twój pomysł z różą, to całkiem dobry pomysł. Tej nowej dziewczynce będzie bardzo miło.

Marek znów zbaraniał. Ale tym razem nie na milcząco.

— Jak ty zaraz nie skończysz z tą różą, to ja chyba zwariuję! — głośno huknął w Jarkowe ucho i popchnął go do przodu. — Rusz ty się lepiej do łazienki zacierać ślady... Ja ci dam różę!

— Marek, chcesz dać Jarkowi różę? — spytała nagle mama, wychylając głowę zza drzwi kuchennych. — No, no, no, to bardzo miło z twojej strony, Marek.

— Nie... mi, mamusiu, ale... — zaczął wyjaśniać Jarek, ale nie skończył, bo dostał jeszcze jednego kuksańca od Marka i drzwi łazienki się za nimi zamknęły.

W łazience chłopcy bez słów ścierali ściereczkami ślady po swojej porannej toalecie i tylko zerkali na siebie spod oka.

Jarek nie odzywał się do Marka, bo był na niego obrażony, że dał mu zbyt mocnego kuksańca i wepchnął do łazienki, nie dając mu skończyć opowiedzieć mamusi o jego wspaniałym pomysle z różą. A Marek nie odzywał się do Jarka, bo się zastanawiał, czy Jarek z tą różą, to tak na poważnie, czy tylko się wygłupia i robił go w balona.

Po skończonej pracy w łazience chłopcy wyszli razem. I ciągle milcząc, udali się do kuchni na śniadanie.

— No, jesteście wreszcie! — zawołała mama. — Siadajcie do stołu... Aha, ale zanim usiądziecie, niech któryś z was poprosi tatusia na śniadanie. Tatuś jest w garażu.

Wyszło na to, że obaj chłopcy poszli po tatusia, bo na milcząco, nie mogli przecież ustalić, który to z nich ma tatusia poprosić.

Po chwili cała rodzinka w komplecie siedziała już przy stole i spożywała śniadanie przygotowane przez mamę. Cichutko było przy stole jak makiem zasiał. Chwilami słychać było tylko brzęk filiżanek i stukanie sztućców.

Przy jedzeniu nie powinno się rozmawiać, to prawda. I tego mama uczyła swoich synów. To jednak tym razem, takie ich zupełne milczenie, wydało się mamie niepokojące.

— Hej, chłopcy, co z wami? — spytała, przyglądając się baczniej twarzom swoich synów. — Marek, źle się czujesz? A ty, Jarek, też? Ojej, co jest z wami?

Żeby tak ani jedno słowo nie wymyknęło się wam przy jedzeniu? Zaczynam się martwić.

— Nie martw się mamusiu, nic mi nie jest. — Jarek uspokoił mamę i na potwierdzenie swoich słów, szeroko się do niej uśmiechnął.

— Mnie też nic nie jest. — Marek również uspokoił mamę i również się do niej szeroko uśmiechnął.

— To co tak milczycie? Stało się coś? — spytał tato.

— Nic się nie stało — razem odpowiedzieli Marek i Jarek.

— Na pewno? — upewniała się mama.

— Na pewno! — znów razem odpowiedzieli chłopcy.

— No to mówcie wreszcie coś! — zaśmiał się tato. — Widzę, że już wszystko zjedliście, to możecie mówić... Opowiedzcie, co tam w przedszkolu słysząc? Co będziecie dzisiaj robić...?

— A właśnie... — mama weszła tacie w słowo. — Wspominaliście coś o jakiejś róży... O co wam z tą różą chodziło? Do przedszkola chcecie iść z różą?... Aha, to ty Marek chcesz dać Jarkowi różę... Tak to było. No, Marek, opowiadaj dlaczego chcesz dać Jarkowi różę? Chyba dobrze słyszałam, co?

— I tak i nie — odpowiedział Marek, robiąc komiczną minę.

— Co ty mówisz Marek? — wtrącił się Jarek. — Mamusia dobrze słyszała.

— Też tak myślę, że wasza mama ma dobry słuch — zachichotał tato. — No, chłopaki, czołem! Muszę już iść do pracy. Jak wrócicie z przedszkola, to mi opowiecie, co ta róża znaczy. A mam nadzieję, że dobrze znaczy... A ty, moja droga, już się nie martw — zwrócił się do mamy. — Poranny temat róży, na cały dzień dobrze wróży.

Tato ze śmiechem wstał od stołu, pocałował mamę w policzek, a Marka i Jarka w czubek nosa, po czym zmierzwił im włosy, i ciągle się śmiejąc, zmierzał do wyjścia.

— Przyjemnej pracy, tatusiu! — Marek i Jarek zawołali jednocześnie, a Jarek poważnym głosem dodał jeszcze od siebie: — A ta róża, tatusiu, dobrze znaczy!

Marek, widząc wielką powagę na twarzy Jarka, nie wytrzymał... i buchnął gromkim śmiechem. Potem pod stołem nogą poszukał nogi Jarka i kopnął go w kostkę, nie przestając się śmiać.

Jarek, zdziwiony nagłym wybuchem radości brata, najpierw zrobił ustami duże „O”, a potem oddał mu pod stołem tajnego kopniaka i po chwili śmiali się już obaj.

I tak, obaj bracia przestali się na siebie bocyć i znów tryskali wyśmienitym humorem, śmiejąc się w głos w przeróżnych tonacjach. Najwięcej w wysokich.

— O... i takich was kocham! — równie głośno zaśmiała się mama.

Po kwadransie Marek i Jarek stali już w ogródku i czekali na mamę. Mama wprawdzie wyszła razem z nimi z domu, ale kiedy przechodzili koło ogródka, nagle jej się przypomniało o róży. Zrobiła w tył zwrot i pobiegnęła z powrotem do domu po nożyczki. A kiedy już wróciła z nożyczkami, weszła pomiędzy

największe krzewy róż i po chwili wyszła z szerokim uśmiechem na twarzy i z piękną czerwoną różą w ręce.

— No widzicie, chłopcy? — zawołała. — Wy zapomnieliście o róży, ale ja pamiętałam... Proszę, Marek, możesz dać ją Jarkowi... Ale poczekaj jeszcze chwileczkę, usunę z niej kolce, żebyście się nie pokłuli.

— Och, mamusiu, przecież z tą różą to był tylko żart! — powiedział Marek niepewnym głosem.

— Jaki znów żart?! — krzyknął Jarek i aż podskoczył z wrażenia. — Chyba nie chcesz żartować sobie z nowej dziewczynki?

— Chłopcy, ja nic już z tego nie rozumiem — powiedziała mama, patrząc na swój palec, bo ukłuła się akurat kolcem róży. — To co z tą różą? Niepotrzebnie ją ścinałam, tak?

— Nie, mamusiu, potrzebnie. Bardzo potrzebnie — odpowiedział Jarek za siebie i za brata, śląc mu krótkie i znaczące spojrzenie. — Bardzo ci dziękujemy, że za nas pamiętałaś i za tę piękną różyczkę. Potrzebujemy różyczki do przedszkola.

— To dobrze, bo już myślałam, że będę musiała jeszcze raz wejść do domu, by zanieść ją do wazonu... A czas nagli — ucieszyła się mama. — No to chodźmy już chłopcy. Po drodze do przedszkola opowiedcie mi, co ta róża ma znaczyć, i dla kogo ma coś znaczyć.

— Dobrze, mamusiu — zgodził się Marek niepewnym głosem, bo sam już nic nie rozumiał o co chodzi z tą różą. Po namyśle jednak dodał: — Jarek ci wszystko opowie.

Po chwili chłopcy wraz z mamą szli już różnym krokiem do swojego ukochanego przedszkola. Mama z różą w ręce pośrodku, a Marek i Jarek z plecakami na plecach i w berecikach z antenkami na głowach — po bokach. Maszerowali razem wesoło z uśmiechem na twarzy i z radością w oku.

Po drodze Jarek opowiedział mamie o tym, że w przedszkolu będą dzisiaj witać nowych przedszkolaków, i o tym, że pani Krysia mówiła, iż będzie to jeden chłopiec i jedna dziewczynka. No i wreszcie o tym, że to właśnie tej nowej dziewczynce chcieliby dać różyczkę na przywitanie.

Mama z serdecznym uśmiechem na twarzy pochwaliła pomysł swoich synów i z dumą w głosie, powiedziała:

— Chłopcy, jestem z was dumna. To bardzo miło z waszej strony, że różyczką chcecie przywitać waszą nową koleżankę. To naprawdę wspaniały pomysł!

— Prawda, mamusiu, że wspaniały miałem pomysł?! — zawołał uradowany Marek, bo przez chwilę wydawało mu się, że z tą różą to jego pomysł. Ale wnet przypomniał sobie jak było naprawdę, więc zaraz dodał, jękając się: — To... to... to znaczy... my mieliśmy wspaniały pomysł... to... to... to jest... no dobrze... Jarek miał wspaniały pomysł...

— Nie Jarek, nie Jarek, tylko ty, Marek, miałeś wspaniały pomysł. A dopiero potem, to my już razem, ja Jarek, i ty, Marek... mieliśmy wspaniały pomysł — poważnym głosem poprawił brata Jarek.

Nie minął kwadrans i chłopcy zegnali się już z mamą pod bramą przedszkola.

— A więc, chłopcy, życzę wam miłego dnia w przedszkolu! — zawołała mama. — I bądźcie mili i wyrozumiali dla swojego nowego kolegi i koleżanki. Pamiętajcie, jak sami byliście zdenerwowani w waszym pierwszym dniu w przedszkolu?

— Pamiętajmy, pamiętamy! — odpowiedzieli chłopcy i pobiegli do przedszkola... Bez róży...